

Andrzej C. Zieliński: Jak zaczęła się Pańska przygoda z pracą z dziećmi?

Tadeusz Wielecki: Wszystko wzięło swój początek od mojego czysto muzycznego pomysłu opartego na tekście Jana Brzechwy *Tydzień*. Koncepcja polegała na tym, aby każde słowo z siedmiu zwrotek wiersza, które mogą być powtarzane bez końca, dźwiękowo odwzorować za pomocą motywu muzycznego, struktury dźwiękowej czy nawet gestu. W toku powtórzeń poszczególne wyrazy wypadają i zastępują je konkretne motywy muzyczne. Chodziło mi o zamienienie słowa w muzykę i wpojenie muzyki w słowo. Robiłem to dla siebie, dla frajdy, nie myślałem wtedy o tym jako utworze dla dzieci. Poza tym, jak się okazało już po jego wykonaniu, kompozycja była zdecydowanie za długa... Tak czy owak, przyczyniła się do mojego pierwszego zamówienia na muzykę dla dzieci, które przyszło z Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu. Pomyślałem wtedy, że, skoro jest okazja, to mogę udoskonalić mój pierwszy utwór, przeprowadzić lepiej tę idee tak, by każdy motyw dźwiękowy mieścił się w jednym słowie i aby można było mówić tekst płynnie, nie burząc rytmiki słowa. Tym razem wykorzystałem dziecięcą wyliczankę *Siała baba mak*. Powstał z tego krótki, efektowny utwór, z którego wynika dobra zabawa dla dzieci. Tak wyglądał sam początek, to były lata 80., dzieło odniosło sukces i zacząłem być postrzegany jako ktoś, kto umie nawiązać kontakt z dziećmi, kto ma trafione pomysły. Chcąc nie chcąc, zostałem specjalistą od dzieci. (śmiech)

A.C.Z: Ale nie tylko od dzieci, również od młodzieży...

TW: Tak, moja przygoda z młodzieżą zaczęła się w 1992 roku, kiedy byłem szefem artystycznym Światowych Dni Muzyki w Warszawie. Ten rok to był dołek Warszawskiej Jesieni, brakowało publiczności na nową muzykę. Zacząłem myśleć nad tym, że jeżeli chce się robić taki festiwal w Polsce, to trzeba zacząć od tego, by wychować, przygotować i przede wszystkim pozyskać publiczność wśród młodych ludzi. Wymyśliłem serię koncertów muzyki współczesnej w szkołach, połączone z plebiscytem na najlepsze dzieło, które później było wykonywane w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Wybraliśmy sześć szkół, ale pojawił się problem, jak zachęcić młodzież do przyścia na koncert. Razem z Joanną Grotkowską staliśmy w

przerwach między lekcjami na korytarzu, odtwarzając Steve'a Reicha czy Louisa Andriessena. Zachęcaliśmy, rozdawaliśmy ulotki, rozmawialiśmy, pokazywaliśmy żywą muzykę. W końcu, na koncerty przyszło wiele osób, zwłaszcza na ten finałowy. Staralem się wniknąć w psychikę młodych ludzi i jednocześnie przedstawić jakieś ciekawe wydarzenie artystyczne, wyjść do nich i zarazić swą pasją. W tym samym roku zająłem się też prowadzeniem audycji „Przeboje Muzyki Współczesnej” w radiowej Trójce, gdzie ważną rolę odgrywała młodzież.

AZ: A jakie są Pana doświadczenia w komponowaniu dla młodzieży i samej pracy z nią? Jak zachęca ich Pan do muzyki, otwiera na „świat dźwięków”?

T.W: Mam dość świeże spojrzenie na tę sprawę. W zeszłym roku Krzysztof Kwiatkowski poprosił mnie o napisanie utworu dla młodzieży na tubę, altówkę, taśmę oraz właśnie grupę młodych ludzi. Najważniejszym czynnikiem było to, aby osoby zaangażowane były zarówno w proces tworzenia utworu, jak i samo wykonanie. Spędziłem więc trochę czasu z młodymi ludźmi i zaobserwowałem wiele ciekawych zjawisk. Zaczynając pracę z nimi, poprosiłem, żeby znaleźli w domu przedmiot, który wydaje najdziwniejszy, najśmieszniejszy, ich zdaniem, dźwięk. Przynieśli niesamowicie ciekawe rzeczy, takie jak stare nakręcane zabawki, kamienie, dzwoneczki. Wszystkie one posłużyły nam do późniejszej improwizacji. Utwór składa się z wielu części, w których młodzież udziela się zarówno wokalnie, jak i właśnie improwizując na przyniesionych wcześniej „instrumentach”. Ważny jest też czynnik teatralny. Znakomicie to wychodzi. Powstaje bardzo ciekawy efekt muzyczny, ale istotne jest w tego typu działaniach, by usiąść później i przedyskutować z młodymi ludźmi wszystkie aspekty wydarzenia: co im się najbardziej podobało, co z tego wynieśli, co by zmienili itp. Dla kogoś, kto nie jest muzykiem, jest to jakiegoś rodzaju wprowadzenie w świat dźwięku, świat przestrzeni dźwiękowej. Wykonywałem ten utwór zarówno z młodzieżą muzyczną, jak i niemuzyczną. Szczerze mówiąc, wyszło to zdecydowanie lepiej z ludźmi, którzy nigdy nie uczęszczali do żadnej szkoły muzycznej. Osoby takie są bardziej otwarte, łatwiej się angażują. Młodzież muzyczna bardzo dużo ćwiczy, wykonuje

utwory na koncertach, audycjach, przed profesorem czy kolegami. To są konkretne koleiny dydaktyczne. W gruncie rzeczy młodzi ludzie pozyskują wiedzę, ale to ich nie otwiera na artystyczną działalność. Ten sam utwór Bacha grają przez kilka tygodni, obowiązują ich zestaw zasad, przykazań i jeżeli przychodzi się do nich z jakąś nietypową sprawą, to jest im trudniej, ponieważ, paradoksalnie, wiedza na temat tego, czym jest muzyka, wartości rytmiczne, melodyka czy dynamika, paraliżuje ich. Muszą skruszyć rutynowy, schematyczny stosunek i dopiero potem mogą popatrzeć na świeżo, otworzyć się na nowe działania. Uważam, że nauczyciele uczący muzyki w szkołach nieartystycznych mają niezwykłą możliwość zaszczepienia w młodych, otwartych ludziach pasji do muzyki.

A.C.Z: Ale nie zawsze jest to proste... Przychodzi Pan przecież do grupy młodych, nieznanym Panu wcześniej ludzi i próbuje ich namówić, żeby zrobili coś, czego nigdy wcześniej nie robili, co wydaje się im na pewno trochę dziwne, niecodzienne, nienaturalne. Ciekawi mnie, jak wywołuje Pan wśród nich taką otwartość, jak udaje się Panu zaszczepić w nich zapal do działania?

T.W: Najważniejszy jest fakt, że mówi do nich entuzjasta, ktoś, kto jest autentyczny w tym co robi, nie wchodzi w rolę dydaktyka. Dlatego polecam wszystkim nauczycielom chociaż na jedno zajęcia w semestrze na chwilę się od tej roli oderwać. Jak przychodzę do młodzieży, to oni muszą we mnie zobaczyć kogoś, kto ma jakąś ideę, którą chce przekazać, kto chce zachęcić do czegoś, podzielić się czymś, co kocha. Dzięki temu staje się wiarygodny, bo sam w to wierzy. Wiarygodność jest bez wątpienia najważniejszym aspektem całego procesu, bo za nią idzie chęć wysłuchania, a to już jest klucz do sukcesu. Problem polega właśnie na tym, żeby zaciekawić, sprawić, by młody człowiek choć na chwilę przystanął, przemyślał, popatrzył szerzej, głębiej. W mojej opinii jest to możliwe tylko poprzez bezpośrednie angażowanie takich ludzi w konkretne działanie, które też może być modyfikowane przez nich samych. Trzeba stworzyć szablon i później moderować całą pracę. Nie może to odbywać się jednak na zasadzie, że tak jest lepiej a tak gorzej. Trzeba delikatnie zaszczepiać pomysły, pochodzić do problemu od drugiej strony, mówiąc: „OK, to jest ciekawe, co proponujesz, ale może spróbuj w ten

sposób...”. Jestem zwolennikiem działania a nie wykładania. W pewnym momencie mojego życia zaproponowano mi naukę muzyki w szkole społecznej. Zgodziłem się pod warunkiem, że będą to zajęcia warsztatowe. Wymyślałem wiele działań z młodymi ludźmi, chodziło mi o zwrócenie uwagi na to, że cały świat wydaje dźwięki i że każdy przedmiot może być wykorzystany do tworzenia sztuki. Celem było pobudzenie odczuć artystycznych. Przychodzę do młodzieży z jakąś ideą i nie ma możliwości, żeby szczerze nie uzyskała uwagi. Trzeba zdać sobie sprawę, że każdy człowiek, starszy czy młodszy, ma przemyślenia, wewnętrzne życie i odczuwanie, a co za tym idzie również i potrzeby ekspresji artystycznej. Należy więc zaaranżować sytuację, w której młody człowiek może poczuć się artystą, może zadziałać twórczo. Wtedy jest najbardziej chłonny, później na pewno to zapoczątkuje. Wiadomo, iż nie możemy zakładać, że od razu każdy z dwudziestoosobowej klasy po takich warsztatach stanie się entuzjastą muzyki współczesnej i zacznie chodzić na Warszawską Jesień. Jak powiedziałem wcześniej, chodzi o wzbogacanie osobowości i uwrażliwienie na świat. Mówimy o młodzieży, która nie ma żadnych doświadczeń muzycznych, więc trudno mówić o graniu, śpiewaniu czy słuchaniu trudnej przecież muzyki współczesnej. Nie chodzi o to, żeby powstał z naszego działania jakiś niesamowicie dobry utwór muzyczny. To może wyjść przy okazji. W mojej pracy staram się łączyć wieloaspektowość działania artystycznego czyli elementy teatralności, gestu, ruchu, idei przekazywanej przez ekspresję. Dopiero potem łączę to z muzyką. Rzecz w tym, żeby nawiązać porozumienie, przekonać młodych ludzi do konkretnego pomysłu. Dzięki temu przestają być skrępowani, znika bariera, którą rodzi świadomość wykonywania jakiegoś nietypowego działania. Są w stanie coś powiedzieć, wydobyć z siebie jakiś dźwięk, wykonać gest czy spróbować w miarę możliwości na czymś zagrać. Otwierają się na artyzm i przede wszystkim na siebie. Staram się też uzmysłowić młodym ludziom, jak ważne podczas grania jest słuchanie siebie nawzajem. Sztuka nie polega na tym, żeby każdy był solistą, a na tym, aby stworzyć jeden brzmiący organizm, jak np. orkiestra. To doświadczenie niesłuchanie dobrze uczy słuchania muzyki, wrażliwości na otaczające nas dźwięki.

A.C.Z: Tworzy Pan już przeszło dwie dekady coraz to nowe działania

artystyczne skierowane do dzieci i młodzieży. Skąd czerpie Pan na nie pomysły?

T.W: Wstyd się przyznać, ale nie umiem wymyślić i przygotować się, przypuśćmy, dwa tygodnie wcześniej do konkretnych warsztatów. Próbowalem, ale zazwyczaj nic z tego nie wychodzi. Najlepsze pomysły są improwizowane albo pojawiają się np. przed samym wyjściem z domu czy podczas jazdy samochodem. Jedno jest pewne, najlepszym czynnikiem stymulującym jest stres. Inaczej ma się rzecz, jeżeli są to działania odbywające się poza salą lekcyjną czy konferencyjną. Przykładowo, robiłem kiedyś warsztaty dla młodzieży gimnazjalnej w piwnicach postindustrialnego budynku przy Dworcu Wileńskim. Przyjechałem wtedy wcześniej zobaczyć miejsce i, jak się okazało, niesłuchanie mnie ono zainspirowało. Był to istny labirynt pełen starych rupieci, maszyn, słoików oraz sprzętów kultury wiejskiej. Wszystkie te nikomu już niepotrzebne rzeczy stały się niezwykle przydatnym instrumentarium, a sama akustyka i siatka korytarzy była podstawą ideologii, którą wymyśliłem do warsztatów. Niezwykle cenne jest, w mojej opinii, wykorzystywanie przestrzeni oraz akustyki konkretnych miejsc, a każdy, nawet najbardziej niepozorny przedmiot może stać się potencjalnym instrumentem. Wyjście z młodzieżą poza mury szkoły i zainicjowanie działania z wykorzystaniem infrastruktury danej przestrzeni pomaga we wzbudzeniu zainteresowania, uwagi oraz zaangażowaniu się młodych ludzi w daną aktywność. Zaskoczenie ich czymś niekonwencjonalnym, niesztampowym powoduje, że zaczynają się wciągać, zaczyna ich to bawić, pojawiają się rumieńce na twarzy i chęć współpracy. A to komuś, kto pracuje z młodymi daje największą satysfakcję. W moim przypadku kluczem do sukcesu podczas warsztatów jest również odpowiedni stosunek do młodzieży. Przychodzę do nich z nastawieniem, że mam do czynienia z równymi sobie. Traktuję młodzież jak pełnoprawnych partnerów, którzy są w stanie nawet lepiej rozumieć i więcej wiedzieć niż ja sam.